

# OPIEKUN DZIATWY



BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 25

WĄBRZEŹNO, DNIA 4 WRZEŚNIA 1936 ROKU

ROK 6

## Już przeszły wakacje...

Już przeszły wakacje, jak chwila, jak sen.  
Już słonko mniej grzeje i krótszy jest dzień.  
Już dziatwa powraca z letniska, z wywczasów.  
A z sobą przynosi woń kwiecica i lasów.  
Na brąz opalone twarzyczki całe,  
Mięśniami sprężone figurki swe małe.  
Dziecinnych rozbawień, swe śmiechy perliste,  
I oczy radosne, pogodne i czyste.  
Energji do pracy ogromne zapasy,  
A wszystko to dało im słońce i lasy,  
Jeziora i góry, lub morza wybrzeże!  
Lecz teraz do książki czas zabrać się szczerze!

Dr Kazimiera Fiweger-Szpunarowa.

## Szcześć Wam Boże w nowym roku szkolnym!

— Dzień dobry! — Kochane Dzieci!  
Znowu, po długich tygodniach wakacyjnych, spotykamy się razem na szpaltach Waszego pisemka i znowu wspólnie gawędzić będziemy w późne wieczory jesienne. Czytając „Opiekuna” nie tylko oddajecie się milej rozrywce, ale przedewszystkiem nauce, podanej w formie bardzo przystępnej.  
„Opiekun” więc wyciąga do Was swą dłoń i mita się ze swymi starymi przyjaciółmi, ale jeszcze bardziej ser-

decznie mita w kręgu swych Czytelników — nowych przyjaciół, którzy zawarli, względnie zawarzą z nim szczerą i serdeczną przyjaźń.

Już przeszły wakacje! Minęły dni smobody i ruchu i odpoczynku! Nadszedł okres silnej i wyteżonej dla Was pracy! Bo to uzupełniać trzeba będzie zapomniane w czasie wakacji wiadomości, a szereg nowych przedmiotów naukowych szczerzy do Was swe ząbki ze ściennego rozkładu lekcyjnego...

Kochane Dzieci! Ogłaszamy konkurs na opis spędzonych wakacji! — Kto opisze najpiękniej swoje wrażenia i przygody wakacyjne, tego praca zostanie umieszczona w „Opiekunie”. —

Pozatem zwracamy się do Was z prośbą — nadsyłajcie nam swe życzenia: co życzylibyście sobie czytać w „Opiekunie”, jakie nowe działy polecałoby się wprowadzić, co Was najbardziej interesuje, a postaramy się życzenia Wasze spełnić. — Tylko śmiało i odważnie! Jeszcze dzisiaj napiszcie liścik do Redakcji „Opiekuna”.

Wróciliście już do miast... Zaroiły się ulice i gwar Wasz wesoly napelnia wszystkie zakątki naszego grodu.

Gdy patrzymy na Wasze na brąz opalone buzie, radość w piersiach nam wzbiera, bo przekonani jesteśmy, że w zdrowych tych ciałach — silny i zdrowy mieszka duch!

Nie będzie więc dla Was żadnych trudności w nowym roku szkolnym — a jeżeli jakie trudności nasunęłyby się na drogę Waszą, wszystkie je pokonacie z pomocą Boga, w imię Którego rozpoczęliście już ten nowy rok szkolny...

Redakcja „Opiekuna” składa wszystkim kochanym dzieciom, oraz ich P. P. Wychowawcom serdeczne życzenia

SZCZĘŚĆ BOŻE  
W NOWYM ROKU SZKOLNYM!

Celina Milewska.

# STARY ZEGAR

Zródłem nieustannych uciech i radości był pokój babuni. O szarej godzinie, kiedy to pory dnia walczą z ułudą nocy, my dzieciarnia stawaliśmy cicho pod drzwiami pokoju i czekaliśmy na głośnie amen, jako znaku, że babunia skończyła wieczorne modlitwy, i że można wejść. Wpadała pierwsza Ninka, najmłodsza i najukochańsza wnusia, sadowiła się bez pytania na kolana, a zaglądając przymilnie w szare, wyplakane oczy — pytała:

— Babuniu, a co dziś będzie?

Bo codzień coś było, codzień jakiś przedmiot w pokoju babuni ożywiał się i mówił długie cudne baśnie, które niby precudne kwiaty, haftowało życie, na jej szarem tle. Każdy sprzęt każda figurka na komodzie, czy serwantce, każdy portrecik, każdy nie znaczący przedmiot ściśle był związany tajemniczą nicią z życiem babuni, każdy miał swoją bajkę, której ból czy radość był twórczynią.

Słuchaliśmy opowieści babci i dla szarych godzin w jej pokoju, poświęcali nieraz grę w piłkę i inne zabawy.

Znaliśmy każdy przedmiot i związaną z nim historję... Znaliśmy dzieje każdego portretu, i mieliśmy swe większe i mniejsze świętości. Ułańskie czako pra-pradziadusia, co z Napoleonem aż hen pod Piramidy chodził, napawało nas większą dumą i czcią, pomyśleć, że ten kask złocisty stawał na baczność przed największym z mocarzów świata! Chłopcy przymykali oczy, by sobie lepiej wyobrazić tę chwilę, kiedy złociste czako stojące obecnie pod szkłem, wysłuchiwało rozkazów wodza, i księcia Józefa Poniatowskiego... No bo pra... pra... dziadunio, z księciem Józefem służył.

Była jeszcze szabla pradziadusia co zginął w Powstaniu Listopadowem. I była szara kurtka ojca babki, powstańca z roku 1865!

Wywieziony na Sybir — ślad o nim zaginął... I babcia, kiedy o nim mówi patrzy w dal, jakby chciała w bezkresnej przestrzeni syberyjskich stepów, odnaleźć ślad jego grobu.. Patrzy.. patrzy... a później w jej oczach perli się łza, i spada wyoraną przez ból bruzdą po twarzy, spada na jasne włosy wnuczka...

— Babuniu, Ty płaczesz?

Ale wśród tych wszystkich pamiątek nagromadzonych w pokoju babuni, dominujące miejsce ma stary zegar

Stoi na osobnym stoliku, przykrytym serwetką, zrobioną ręką babuni stoi naprzeciw fotelu i łóżka staruszki tak, że w każdej chwili patrzy na nią położyła przez czas tarcza zegaru, na której tyle, tyle lat wskazówki tak wiele przeróżnych godzin wskazywały....

Porcelanowy zegar o niebieskim ornamentcie już dawno zamilkł, a jak szepce służba po kątach rozstrzelali Rosjanie w wielkoświatowej wojnie, ostatniego jego właściciela, najstarszego syna babuni, a brata właściciela dworu.

Rozstrzelali, bo pono nie chciał wydać papierów, które kwaterujący przed nim oddział zostawił.

Padł od kul pod lasem i w tej chwili pękło serce starego zegara.

Tak mówią we dworze...

Ale stary zegar, choć jest tylko grobowcem rodzinnym, w którym pochowano wiele... wiele.. smutnych i wesołych chwil, na którego tarczy każda godzina złączona jest z jakimś wspomnieniem... stary zegar czasami jeszcze śpiewa.

Ma bowiem w swej głębi, wśród dziesiątek kółeczek niezepsuta maszynkę i za pociągnięciem maleńkiego lancuska, wydzwania cieniutkim głosem...

„Jeszcze Polska nie zginęła“...

Oszczędzają... bardzo oszczędzają w starym dworze, tę umiejętność zegara... I tylko podczas wielkiego święta.. gdy zgromadzi się cała rodzina i służba, staruszka podchodzi do stoliczka zdejmując klosz z zegara, miłośniczo ręką popieści i powoli ciągnie za łańcuszek.

Cieniutkiemi trelikami rozbrzmiewa wtedy.

— „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Wszyscy słuchają stojąc.. Staruszka tylko usta drżą... ręce się trzęsą.. i gdy ostatni dzwonek uderzy... bezwolnie pada na fotel.

Podbiega do niej syn... synowa.. wnuczka.. służba. Całują jej ręce, a gdy się uspokoi — proszą:

— Babuniu jeżeli możesz opowiedz nam jak on Ciebie uratował...

On — stary zegar...

Babunia czas jakiś walczy, patrzy chwilę, jakby nie rozumiała pytania, spogląda na wskazówki i te wskazówki pod jej wzrokiem... prędko, prędko zaczynają obiegać tarcze, go-

dziny, dni, miesiące, lata, zdają się cofać, znikać, znikają służba wnuczka, syn, synowa, jej siwe włosy, porwana twarz... pochylona postać.... — Wskazówki wciąż biegają wstecz..

Zatrzymały się.

Jakby za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Wolno już teraz idą...

Jest jedenasta rano. Kalendarz na ścianie wskazuje 17 stycznia 1880 r.

Małe warszawskie mieszkanko — gdzieś na piątym piętrze. Skromnie urządzone pokoiki.

Fotel, w nim sparalizowana staruszka, i młoda dziewczyna, z niespokojnie biegnącymi oczyma w stronę drzwi do drugiego pokoju. — Przy drzwiach tych stoi rosyjski żandarm. A za temi drzwiami odbywa się rewizja... —

W pokoju studenta, szukają papierów, broszurek, jest bowiem donos, że na tajne zebrania chodzi... że nieprawomyślny jest wobec cara... rządu.

Słychać przesuwanie przedmiotów, przewracanie papierów, tupot ciężkiego obuwia... rozmową we wrogim języku...

Na straży postawiony żandarm, wyprostowany, zdaje się nie widzieć nic.

Zdaje się. Bo jednak patrzy i obsewuje i widzi, jak niespokojnie wzrok dziewczyny biegnie na mały stoliczek, na którym stoi zegar...

Tu nie o godzinę chodzi.

W stoliku muszą się znajdować papiery, o które tam chodzi... których tam poszukują.

Żandarm rosyjski, dobrze umie śledzić i iść za niespokojnym wzrokiem dziewczyny.

Już wie — że nie „tam“ — ale „tu“ należy szukać.

Siwa, sparalizowana staruszka, — trzymając różaniec — modli się:

— „Za nieprzyjaciół naszych — Zdrowaś Marjo...“

Chytry uśmiech przebiega po ustach moskala. Nie chcąc na chwilę nawet tracić z oczu pokoju i jej właścicielki — puka:

Z drugiego pokoju wychodzi oficer żandarmerji — i paru jemu podwładnych.

Cicha rozmowa przy drzwiach...

A potem:

— Pani jest właścicielką tego mieszkania?

— Tak.  
 — Pani odnajmuje pokój, akademikowi, Stefanowi Malickiemu?  
 — Tak.  
 — Ja widziałem fotografię pani w pokoju tego studenta... Pani jest jego kuzynka?  
 — Tak to mój kuzyn.  
 — Ah... tak... miateżnik.  
 — „Za tych co ziemię naszą zaprzędali wrogom... Zdrowaś Marjo...” biegnie z ust sparaliżowanej staruszki...  
 — Ta staruszka, to kto taki, indaguje żandarm...  
 — To — moja babka...  
 — A rodzice Pani? Pani sierota?  
 Po twarzy dziewczyny przebiega ból. Chwilę milczy — a później mówi:  
 — Ojca mego wysłaliście na Sybir...  
 — Tak, musiał co zawinić odpowiada moskal, my bez powodu nie wysyłamy, my sprawiedliwy rząd...  
 Dziewczyna milczy.  
 — On pewnie był wielki „patryjot” On chciał wolności.  
 — „Jako żeś wybaWił żydów z niewoli Egipskiej, tak wybaWi i nas” — szepczą bezzębne usta...  
 Oczy moskala zezują w jej stronę, a później mówi:  
 — Pani babka, zawsze się tak modli? — Podkreśla to — „tak”.  
 — Zawsze.

— Musi mieć dużo grzechów, kiedy tak pokutuje — szydzi moskal.  
 — „Za nieprzyjaciół naszych... — Zdrowaś Marjo...” slychać szept...  
 — Ładno... Nu tak... Nu tak... mówi do siebie, jakby chciał znaleźć usprawiedliwienie żandarm.  
 — U was jest przysłowie: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”, jaki ojciec taka córka jeżeli syna niema. Pani ojciec był nieprawomyślny, poszedł na Sybir, jego córka jest też nieprawomyślna — tak i sama musi być winną. My u was rewizję musimy zrobić...  
 — U mnie? Jakim prawem?  
 — Prawem silniejszego, drwi żandarm, a oczy jego biegną za oczami dziewczyny na stoilk, pod zegar.  
 Dał rozkaz.  
 Rozbiegli się, pładrują, szukają... wyrzucają z szuflad, z szaf ze stołów...  
 Oficer żandarmerji oparł rękę na stoliku i patrzy na dziewczynę.  
 — Wy jesteście Polka, nienawidzicie moskali, wszystkie Polki są takie.  
 — Co? Nieprawda? Ha! ha! ha! śmiał się żandarm.  
 — Wiecie, mówił patrząc jej w oczy jak zechę, to wy też pójdziecie na Sybir...  
 — Naraz rzucił się ku myszkującym po kątach żandarmom — „poszli won”!  
 Zbierali się do odejścia.  
 — „Pastoj” zawołał — tę modlącą

się staruchę — też „won” — do drugiego pokoju...

Dziewczyna krzyknęła rzucając się do fotelu staruszki.

Silna ręka żandarma zatrzymała ją.  
 — Proszę być spokojną, odezwał się z ukłonem, pomimo, że mundur na mnie żandarmski, umiem być grzecznym wobec dam. Zrobimy tylko handel zamienny: za to, co tam jest... tu wskazał na stolik, a co zaprowadzi kuzyna Pani, a może i Panią tam, skąd się nie wraca — Pani wyprze się Wiary i zostanie Rosjanką. Daje chwilę do namysłu, inaczej... w kajdany i na Sybir.

Potem odszedł. Oparł się o stolik i czekał.

Skrzyżowała ręce na piersiach podniosła głowę do góry — i słuchała jak bryzgały błotem słowa moskala. Była bez siły i bez władzy. Mógł ją wziąć okuc w kajdany i zrobić co chciał, — jedyną jej tarczą było, że wzroku nie spuściła, patrzyła mu prosto w oczy, nie sromowała się tylko z tych ócz przezczystych zaczęła spadać łza...

A później padło jedno:

— Czyń Pan co mu się podoba — ja jestem Polką — a Polki nie zdradzają własnej Ojczyzny!

— Niech się Pani dobrze namysli! Ja nie cofam swego powiedzenia, ale zobaczę co tu w tym stoliku jest.

I roześmiał się szatańsko... ale śmiech jego miał w sobie zgrzyty, coś się w nim rwało, łamało... Izy dziewczyny, jej przezczysty wzrok... i modlitwa babki męczyły go...

Chcąc skończyć to wszystko, odwrócił się by otworzyć szufladę stolika...

Ale zatrzymał się.

— „Czort woźmi” — nie będę zaglądał — ale pani pójdzie w Sybir — za kuzyna!

Szybkim ruchem chwycił dziewczynę za rękę — aby ją oddać w ręce żandarmów.

Gwałtowny ruch moskiewskiego pałasa schwycił za mały łańcuszek u zegara.. pociągnął i cichy drgnieniem dzwoneczków zabrzmiało:

„Jeszcze Polska nie zginęła”...

Drgnął moskal, puścił dziewczynę, obejrzał się zdumiony, a dzwoneczkami biło w pokój.

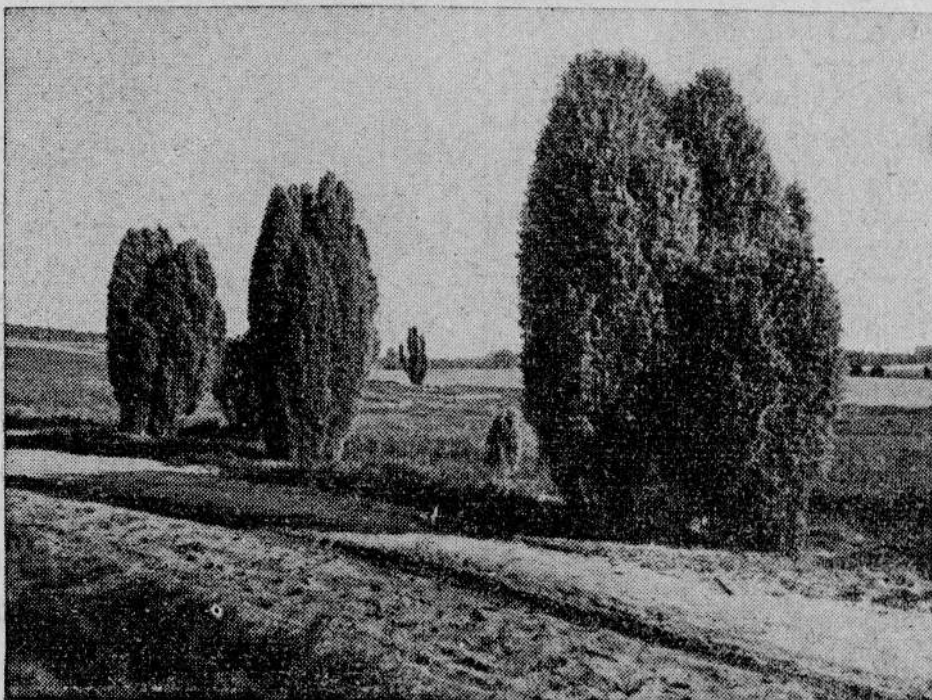
„Póki my żyjemy!”...

Schwycił się za głowę przeżegnał, raz, drugi, obejrzał, włożył czapkę i przykładając do niej rękę powiedział:

— Przebaczcie!

Rewizja się skończyła...

Odwaga dziewczęcia, hart jej duszy, miłość do Wiary św., do Ojczyzny i... staroświecki zegar, uratowały dwoje ludzi od sromu, tortur i Sybiru.



Kmitnace stepy

## Dzielny rycerz

Wacusz z miną co nielada,  
Na konika swego siada,  
Mieczem macha w wszystkie strony,  
Rycerz on niezwyoczony.

— Bo niech tylko wróg — powiada,  
Do Ojczyzny mej się wkrada,  
Zaraz miecz mój i granaty,  
Swiszcząc będą jako baty.

Wolę zginać, niż mej roli  
Dać kawalek — bo to boli;  
Bo to imię Polski plami,  
Bo to pierś mą własną rani!

Więc niech tylko wróg spróbuje,  
Mieczem głowę mu rozpruje,  
I pokaże dziejów karty,  
Żem ja Polak nie na żarty!

Będę walczyl do ostatka,  
Bo mi miła ojców chatka,  
Bo mi mile jej są progi,  
Biada więc mam — biada wrogi!

Choćby mię na sztuki cieli,  
Choć piędź ziemi mziąć by chcieli,  
To ją wprzód krmiać zroszę swoją,  
Tak kocham Ojczyznę moją!  
J. Kubikówna.

## Na rybach

Mały Władzio stale prosi braciszka:

Weź mnie Stachu z sobą na ryby,  
tak bym chciał zobaczyć jak ty je łowisz.

— E, daj mi święty spokój, nie wezmę cię, będziesz mi przeszkadzał!

— Nie, nie będę przeszkadzał, będę siedział cichutko ze swoją wędką.

— Jakto? to ty nietylko chcesz patrzeć jak ja łowię, ale i sam myślisz zarzucić wędkę? Taki błąk — śmieje się Stach — a już chce być rybakiem, przecież nie masz siły robaka z ziemi podnieść — takiś jeszcze malec! Aż malec zaczerwienił się z oburzenia:

— Nie mogę robaka podnieść? a patrz — i podniósł do góry pudełko pełne wijących się różowych glist — sam nakopałem!

— Oho, rzeczywiście, to nie byleco! a może i wędkę już masz?

— A mam, tatuś mi swoją pożyczył i powiedział — łap na szczęście!

— Chyba powiedział — masz na szczęście, a łap na glisty, co?

— Niech będzie i tak łapać i na glisty.

— No więc łap, ale jak mi się będziesz kręcił nad wodą, to zobaczysz...

Poszli. Usiadł Stacho na trawie, zarzucił wędkę, a o parę kroków dalej

siadł znów Władek i trzyma w łapkach wędkę, co mu Stach zarzucił. — Siedzą. Czekają. Nic. Czasem na powierzchni wody mignie bańka, coś leciutko chlupnie pod wodą. Ryby się rzucają.

Siedzi Stacho, siedzi i patrzy jednym okiem na swoją wędkę, a drugim na wędkę brata. A Władzio skupiony i nieruchomy nie spuszcza oczu z pływaka. A może się poruszy. A może się coś złapie.

Ryby nie biorą. Stacho się niecierpliwi, a Władek zupełnie jak z kamienia wykuty, siedzi tak spokojnie, więc nie można powiedzieć, że to przez niego, że starszy.

Nagle pływak na wędkę Władzia poruszył się i skrył pod wodą. Chłopiec unosi w górę wędzisko. O, wolno, wolno idzie coś ciężkiego.

Pewno krokodyl — śmieje się Staś i patrzy ciekawie. A Władek aż wstał żeby mieć więcej siły. Ciągnie, ciągnie. Ryba, wielka piękna ryba! Taka duża, tak się trzepie. Leży już na trawie a ogonem wali i rzuca się na wszystkie strony.

Wrócili chłopcy do domu. Wszyscy się cieszą. Oj będzie dziś kolacja smaczkowita, i ten Władek, to zuch dopiero. Ktoby pomyślał.

Władek skacze ucieszony, z tryumfem patrzy na brata — a widzisz?

I ojciec się śmieje i klepie chłopca po ramieniu. — Dobra moja wędka, synku, prawda? a na co złowiłeś rybę — na szczęście, czy na glisty?

— Oj, na szczęście, tatusiu, tylko na szczęście!

## W CO SIĘ ZABAWIMY

### Gąski.

Dzieci wybierają z pomiędzy siebie „matkę” lub „babkę”, która musi stanąć w kole czyli gnieździe, później wybierają „wilka”. Reszta dzieci jest „gąskami”. Między matką a gąskami nawiązuje się rozmowa:

— Idźcie gąski w pole!

— Boimy się!

— Czego?

— Wilka!

— Za płotem!

— Co robi?

— Drze koty!

— Siła nadarł?

— Trzy kopy.

— Co pije?

— Pomyje.

— Co je?

— Suchy ser.

— Czem się przykrywa?

— Wilczym ogonem.

— Gąski w pole!

Gąski wybiegają z gniazda (gdzie

ich wilkowi chwycić nie wolno), wilk je goni i łapie po jednej, aż wylapie wszystkie. Wtedy gra się kończy, a w następnej grze gąska jest wilkiem.



Na wszystko jest sposób ...  
nawet na krzyczącego malca...